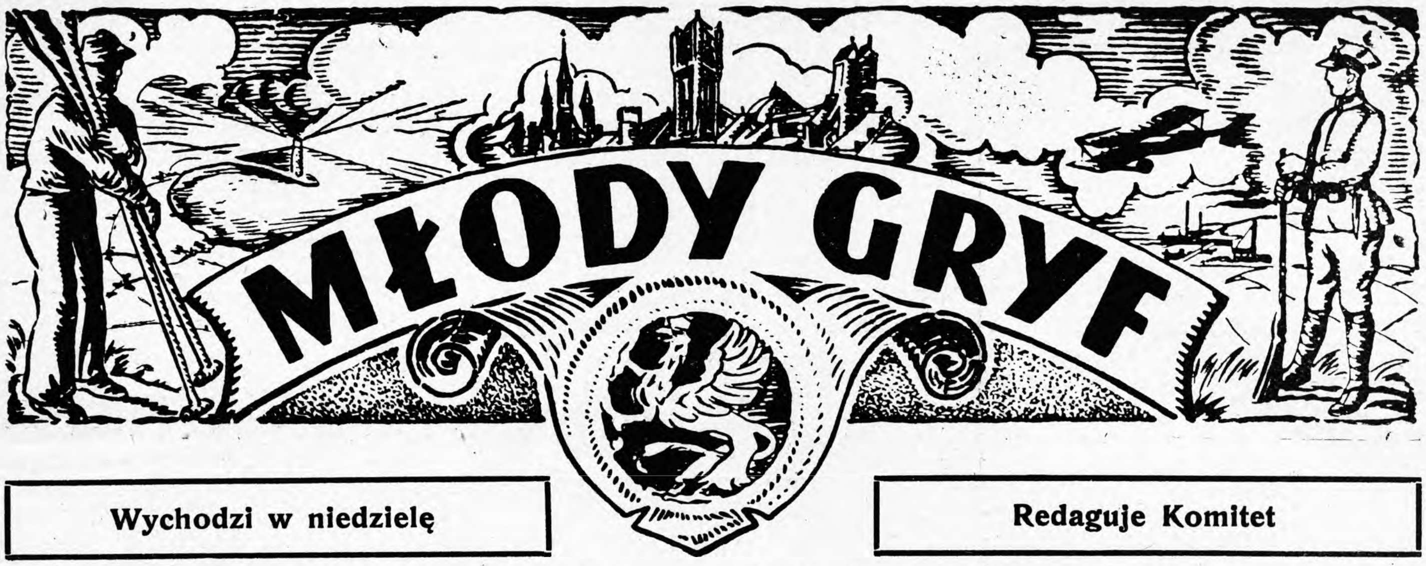


Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 8 maja 1932 r. Nr. 19.

TREŚĆ:

TRZECIEGO MAJA 1791 ROKU.

Niezwykły widok przedstawiała izba senatorska owego dnia wtorkowego na Zamku Królewskim w Warszawie. Posłów i senatorów zebrało się tylko 154 z ogólnej liczby 500; prawomocne uchwały zatem nie mogły zapadać, gdyż ilość obecnych była mniejsza od 1/3 ogółu — brakowało około 10 posłów. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że na owo zebranie izb poselskiej i senatorskiej przybyli jedynie ci wybrani posłowie, którzy otrzymali pisemne wezwania — i nieliczna garstka przypadkowo bawiących w Warszawie. Pomimo tak małej liczby posłów i senatorów — izba senatorska, wszystkie przyległe do niej pokoje, schody, podwórze zamkowe, plac przed zamkiem, ulica św. Jana, Kanonja, Podwale — zatłoczone były oddziałami wojska, cechów i tłumami ciekawych. Miejsca senatorskie otaczał zwarty szereg uzbrojonych ułanów pod osobistem dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego; tron królewski otoczony był oficerami gwardji.

Nawet z liczby stu pięćdziesięciu paru posłów i senatorów nie wszyscy byli gotowi głosować za Ustawą Rządową. Był tam Branicki z siedemnastu posłami swej partji, gotowymi zawsze do ostrej opozycji przeciw rządowi. Przychylnych Ustawie było tylko 137 na ogólną ilość 500. Pomimo obecności na sali oficerów i żołnierzy — nie obeszło się bez awantur i protestów. Posiedzenie trwało od godziny jedenastej do szóstej popołudniu. Po jednorazowem przeczytaniu Ustawy Rządowej — ozwały się liczne głosy: „Zgoda! Zgoda!"; opozycjoniści odpowiedzieli: „Niema zgody"! Poseł Zabiełło prosi króla, aby niezwłocznie złożył przysięgę na wykonanie Ustawy. Król staje na swym fotelu i składa przysięgę wobec biskupa krakowskiego, Turskiego, poczem niezwłocznie wszyscy udają się do przyległej katedry św. Jana, gdzie złożyło przysięgę 137 posłów i senatorów.

* * *

Trzeba było wielu lat niedoli i udręki, musiało lec w ziemi polskiej tysiące bohaterskich obrońców wolności, aby wreszcie cały ogół polski obchodził jednozgodnie rocznicę Trzeciego Maja — jako święto narodowe.

Pomijam milczeniem te wybryki, jakich dopuścili się opozycjoniści w dniu 3 maja 1791 r., gdyż dla nas wszystkich dziś rocznica majowa jest świętem radosnem. Ogólnie jednak stwierdzić wypada, że i w ostatnim dziesiątku lat mamy swoich Branickich, Suchorzewskich, Czetwertyńskich, Rzewuskich — których postępki są najwierniejszem naśladowaniem tych — z przed stu czterdziestu lat.

Polska miała zawsze i ma dziś liczniejszych niż dawniej, swych istotnie dobrych synów, którzy nauczyli się powtarzać za głosem ówczesnego posła ziemi kościerskiej: „Jeszcze Polska nie zginęła — póki my żyjemy". Powtarzać — nietylko w mowie, ale i w niezmordowanym czynie.

Jesteśmy najmocniej przekonani, że wszyscy prenumeratorzy i czytelnicy „Młodego Gryfa“ są również tymi dobrymi synami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Praca nasza jest wyraźna: idziemy do wszystkich swych braci Polaków i obywateli Państwa Polskiego z wyciągniętą ręką do zgody i z wezwaniem — aby złożyli część swych osobistych poglądów i zapatrywań na ołtarzu Ojczyzny, aby traktowali interesy pojedyńczych grup i zawodów tak, jak czynili to twórcy Ustawy Rządowej z dnia 3 maja 1791 r. w odniesieniu do ówczesnych stanów: szlacheckiego, mieszczańskiego i chłopskiego — a to wszystko w myśl nieśmiertelnej starorzymskiej zasady:

DOBRO PAŃSTWA — NAJWYŻSZEM PRAWEM.

Czyjot.

Zdobyliśmy go walką i krwi ofiarą.

Dzień 3-go Maja to nietylko rocznica wiekopomnej konstytucji — to zarazem pamiętna data w dziejach Górnego Śląska. 11 lat temu w dniu tym ludność śląska poraz trzeci porwała za miecz, wydała ostatnią, śmiertelną walkę pruskiemu ciemiężcy i zadecydowała o losie prapiastowskiej dzielnicy naszego kraju. Nie całej — niestety! Pamiętać jednak należy o tem, że walka o pozostałą część nie jest jeszcze skończona — i że wierni ślązacy z tamtej strony nigdy nie pogodzą się z myślą, że pod butem germańskim jęczeć im sądzono po wieki...

Jak sobie zapewne przypominacie — dyplomaci wersalscy po długich debatach nie zdecydowali ostatecznie, do kogo należeć ma Górny Śląsk. Postarał się o to głównie „serdeczny nasz przyjaciel“ z za morza — Lloyd George, czułe gruchania z Berlinem uprawiający. Wysunięto poroniony projekt plebiscytu — który odbyć się miał pod opiekuńczem skrzydełkiem komisji aljanckiej, skleconej z Francuzów, Włochów i Anglików. Państwa te wyekspedjowały po parę setek swych żołnierzy i zbożnie oczekiwały wypowiedzenia się ludności Śląska na temat swych sympatyj.

A tymczasem niemiaszki zakasali rękawów i zabrali się do roboty. Do roboty poważnej, a mającej zaważyć skutecznie na losach Śląska od wszelkich plebiscytów. W rejonie Wrocławia formowała się na gwałt regularna armja ze zdemobilizowanych żołnierzy i oficerów, która miała w odpowiednim momencie dokonać... powszechnego głosowania z bagnetem w garści. Trochę przetrzepałoby się skórę przy tej okazji i aljanckiej komisji za wścibianie nosa w „wewnętrzne“ sprawy Germanji...

Mogli udawać ślepych komisarze angielscy — ale ludność śląska trzeźwo i jasno oceniała sytuację i grożące niebezpieczeństwo. A taki już duch drzemie w każdym „pieronie“ śląskim, że nie lubi czekać z założonemi rękami aż mu się „miemiec“ na kark zwali i kolbą przez łeb trzepnie. Powstaje P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa), grupująca w sobie byłych wojskowych górnoślązaków. Dla kierowników tej organizacji stało się jasne, że oręż będzie decydował o przynależności Śląska, że zaważy na losach tej ziemi nieodparty argument krwi i żelaza.

Tak się też stało. P. O. W. trzykrotnie stawała do boju. Już w r. 1919 — zanim zdołała porosnąć w siły — zaskoczyła ją pierwsza próba niemieckich bojówek rozstrzygnięcia o losie spornego terenu. Chrzest bojowy dodał hartu młodej organizacji — rozwinął w niej zapał do pracy, upewnił w przekonaniu, że ratunku szukać należy nie w komisjach międzynarodowych i gabinetach mężów stanu...

Niemcy — po pierwszej nieudanej próbie — przyczaili się; czekali sprzyjającego momentu. A gdy w r. 1920 najazd bolszewicki zalał kraj cały, a berlińskie depesze rozgłosiły światu o upadku stolicy — sztab niemieckich sił zbrojnych zdecydował „zlikwidować“ sprawę śląską. Z bronią u nogi czekał na to peowiak górnośląski. Zwarł się z nienawistnym wrogiem w obronie ukochanej ziemi — pyłem węglowym okurzonej, od setek lat pod pruskim pazurem jęczącej. I chwałą wielką okrył się — krwią przypieczętował przynależność swą do Macierzy. Starły się pazury niemieckie o twardą skórę śląskich peowiaków, miecz polski wyżenał najeźdźcę, dobitnie wyklarował Berlinowi, że lud górnośląski sam o swych losach zadecydować umie...

Potem odbyła się wiekopomna komedja plebiscytu pod mistrzowską reżyserją berlińskich „akorów“ politycznych. Udała się komedja — ale chodziło reżyserom o cały Śląsk, a nie o część. I oto poraz trzeci niemiecka „racja stanu“ postanowiła sytuację rozciąć ostrzem miecza. W końcu kwietnia 1921 r. głównodowodzący t. zw. „armji wrocławskiej“ wydał rozkaz przystąpienia do akcji w nocy z dnia 3-go na 4-go maja. Dla P. O. W. nadeszła chwila decyzji. Brzmiała ona krótko: uprzedzić nieprzyjaciela, zaskoczyć go pośpiesznem powstaniem — w momencie, gdy będzie kończył mobilizację. Organizacja liczyła wówczas około 60 tysięcy członków; w szeregach jej panował duch bohaterski, trawił ją zapał do czynu — łaknęła narzuconej jej walki.

Było coś żywiołowego i zarazem wspaniałego w rozmachu, z jakim w cichą noc majową ze wszystkich wsi, osad i miast, zewsząd i wszędzie — wyłoniły się nagle polskie oddziały powstańcze i rzuciły się w bój ze ściąganemi pośpiesznie siłami niemieckiemi. W ciągu dwóch dni armja powstańcza władała całym Śląskiem pod Odrę, Gogolin i górę św. Andrzeja — zagrażała ewakuowanemu pośpiesznie przez Niemców Wrocławowi.

Każda piędź ziemi była świadkiem bezprzykładnego bohaterstwa śląskich wiarusów. Każde serce było fortecą świętej sprawy. Przeszywał je czasami nieprzyjacielski bagnet — lecz nie znało ono lęku.

Wprawdzie niefortunne „konszachty dyplomatyczne“ zaprzepaściły część wielkich zdobyczy trzeciego powstania śląskiego — lecz wywarło ono olbrzymi, decydujący wpływ na późniejsze decyzje międzynarodowe co do podziału Górnego Śląska.

To — co zeń dzisiaj posiadamy — zdobyliśmy walką i krwi ofiarą ludu górnośląskiego.

L. M.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość".

I.

Stosunki w Polsce po upadku powstania 1863 r. Józef Piłsudski. P. P. S. i jej program niepodległościowy.

Po upadku powstania styczniowego na ziemiach polskich zapanowała jeszcze sroższa i ciemniejsza noc niewoli i rozpaczy. Rosja — po krwawem stłumieniu powstania — pastwiła się poprostu nad narodem polskim, dążąc do wykorzenienia resztek dążeń niepodległościowych. Kopalnie i tajgi Sybiru zapełniły się najlepszymi synami Polski; w kraju konfiskowano masowo majątki powstańców, darowując je dygnitarzom rosyjskim w nagrodę... za stłumienie powstania. Niemcy i Rosja, zbratane ze sobą krwawą krzywdą 1863 r., sprawę polską usunęły z widowni europejskiej; Niemcy, zawarłszy przymierze z Austrją — skrępowały ją w jej przyjaznych dla Polski zamiarach, zaś Rosja, sprzymierzywszy się z Francją i Anglją, wymogła od mocarstw tych, że sprawę polską uznały głośno za sprawę wewnętrzną Rosji i odtrąciły kwestję polską od siebie — jako natrętne wspomnienie i wyrzut sumienia.

W tej sytuacji **w umysłach społeczeństwa polskiego nastąpiła gwałtowna reakcja.** Potępiając powstanie — jako „szaleństwo" — podjęto nowe hasło „pracy organicznej", t. zn. przeniesienie punktu ciężkości pracy narodowej ze spraw politycznych na ekonomiczne — dążenie do podźwignięcia kultury materjalnej i umysłowej. **O niepodległości we wszystkich trzech zaborach nikt już nie myślał.** Klasy wyższe we wszystkich zaborach dążyły do ugody z zaborcami, względnie do wybłagania przynajmniej jakiegoś ochłapu „autonomji"; w zaborze rosyjskim ugodowcy-konserwatyści błagali cara, aby „zapomniał i przebaczył rok 1863"; w zaborze pruskim przywódca ludu, ks. Florjan Stablewski, późniejszy biskup poznański — głosił: „Czujemy się pruskimi poddanymi, istniejący stan prawnopaństwowy uznaliśmy bez zastrzeżeń". W zaborze zaś austrjackim sejm galicyjski rezolucją z dnia 10 grudnia 1866 roku dał wyraz temu dążeniu w słowach: „...z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy".

We wszystkich trzech zaborach olbrzymia większość oświeconego społeczeństwa polskiego hołdowała hasłu: „Wyprzeć się ostatniego ruchu, potępić go — jako zgubny, odtrącić ludzi, którzy mu przewodzili albo potakiwali"...

Było to więc **kompletne wyrzeczenie się dążeń niepodległościowych przez klasy zamożniejsze, szlacheckie oraz inteligencję.** Pozostawał chłop i robotnik polski. W warstwach tych panowała zupełna ciemnota i obojętność dla spraw publicznych. Rozwijał sie tam coprawda i z każdym rokiem przybierał na sile ruch — zwany socjalizmem — lecz dążył on do międzynarodowej solidarności klas pracujących drogą walki pracy z kapitalizmem — t. zn. warstw pracowniczych z klasą posiadającą. Była to więc walka klasowa, społeczna, o charakterze międzynarodowym.

W tej sytuacji zjawił się na ziemiach polskich człowiek, który hasło odzyskania niepodległości, okupione krwawym rokiem 1863, podtrzymał i w warunkach, zdawałoby się, beznadziejnych usilnie i skutecznie propagował. **Człowiekiem tym był Józef Piłsudski.**

Urodził się on w małym dworku Zułowie na Litwie w roku 1867. Dzieciństwo — spędzone w atmosferze życia rodzinnego, pełnego wzniosłych uczuć i legend z ostatniej, nieprzebrzmiałej jeszcze walki narodu polskiego o niepodległość — rzuciło w jego duszę ziarno wielkości, które w latach późniejszych tak bujny miało wydać owoc. Czasy jego dzieciństwa przypadają na okres popowstaniowy, kiedy to przemoc moskiewska okrutnie się srożyła nad powalonym, zdeptanym narodem. Ucisk ten szczególnie potworne rozmiary przybrał na Litwie; żbiry Murawjewa-Wieszatiela bezapelacyjnie wtrącali do lochów więziennych każdego, kogo podejrzewano o cień bodaj uczuć patrjotycznych. Od prześladowań tych nie był wolny i dom Piłsudskich. Ojciec Józefa brał czynny udział w powstaniu — wraz z innymi członkami rodziny. Toteż po upadku powstania musiał długo się tułać i ukrywać przed oczyma carskich siepaczy; inni nie uniknęli więzienia lub wygnania.

Młodzieńcza dusza chłopca wchłonęła w siebie krwawą legendę ukończonej niedawno walki, karmiąc się wizjami rozpaczliwych bitew, staczanych częstokroć nieomal gołemi rękami z z kilkakroć liczniejszym, doskonale uzbrojonym i wyekwipowanym wrogiem. Ów pamiętny dla narodu polskiego rok krwi i łez **stał się dla Józefa Piłsudskiego granitowym fundamentem pod potężną budowę idei wyzwolenia narodu z niewoli.** Dusza dziecka — otoczona atmosferą nieprzebrzmiałych jeszcze odgłosów bitew i ponurą chmurą klęski i niedoli narodowej — dojrzewa szybko. Już w dziecinnych latach zwrócił Piłsudski całe swe zainteresowanie w kierunku zagadnień patrjotycznych. Studjuje z zapałem historję ojczystą; sławna przeszłość Polski budzi w nim potężne struny, rodzi tęsknotę za chwilą, kiedy kraj ojczysty, wydarty z pod obcej przemocy, okryty chwałą potęgi — stanie znowu w szeregu wolnych narodów.

Dążenia te spotęgowane zostały pobytem w szkołach rosyjskich, które pod osławionemi rządami Hurki i Apuchtina stać się miały głównem narzędziem rusyfikacji kraju. Uczęszczając do gimnazjum rosyjskiego w Wilnie—Józef Piłsudski miał możność przekonać się, jak zacięta walka z polskością wre w murach szkolnych. Każdy uczeń-polak, siedzący na ławie szkolnej, był żołnierzem, broniącym zamkniętego w sercu swem szańca idei niepodległości Ojczyzny, jej wielkości i chwały; każdy zaś rosyjski nauczyciel, patrzący z bezmiarem nienawiści na głowy pochylonych nad książką pacholąt — ucieleśniał w sobie symbol moskiewskiej przemocy, niosącej zagładę wszystkiemu co polskie. Za jedno słowo polskie — w murach szkolnych wyrzeczone — usuwano chłopca z gimnazjum z t. zw. „wilczym biletem", zamykającym wstęp do innych zakładów naukowych.

Zamknięty w sobie, milczący

dumny — rozumiał Piłsudski, że pozornie musi ulec panującej w gimnazjum atmosferze; lecz bunt przeciwko okrutnym stosunkom wzmagał się w jego duszy z każdym dniem. Wśród uczniów starszych klas — z inicjatywy Józefa Piłsudskiego — powstaje kółko samokształceniowe, w którem studjowano potajemnie historję i literaturę ojczystą. Tutaj też **zetknął się on poraz pierwszy z zagadnieniem socjalizmu** — jako nowej teorji społecznej.

W roku 1885 Józef Piłsudski uzyskał maturę i udał się na dalsze studja do Charkowa, skąd jednak już po roku został wydalony za udział w zaburzeniach studenckich. Po powrocie do Wilna — rozpoczyna pracę wśród młodzieży i robotników wileńskich, lecz wkrótce — za rzekomy udział w projektowanym zamachu na życie cara — **zupełnie niewinnie zesłany zostaje na 5 lat na Sybir.** Wrócił w roku 1892 — jako człowiek dojrzały, świadomy swych celów i zadań. Postanawia szerzyć w narodzie hasło **walki o niepodległość Ojczyzny.** W tym celu udaje się do stolicy kraju — Warszawy.

Zachodziło pytanie — od jakiej warstwy społecznej pracę należy rozpocząć. Nastroje społeczeństwa polskiego w owym okresie opisaliśmy już na wstępie. Widzieliśmy, że w t. zw. sferach wyższych panowały prądy ugodowe; pogodzono się tam z istniejącym stanem rzeczy, wobec czego hasło zbrojnej walki o niepodległość nie mogło znaleść tu oddzwięku. Warstwy zaś włościańskie i robotnicze, zrzeszone w organizacjach socjalistycznych, prowadziły zaciekłą walkę klasową z rządami oraz z klasą „posiadającą“ we wszystkich zaborach. Element robotniczy i włościański **ożywiony był ideą buntu i walki — tam więc tylko hasło Józefa Piłsudskiego mogło znaleść zwolenników.** Toteż po przybyciu do stolicy zbliżył się on do grupy socjalistycznej. Starał się wykazać młodym socjalistom, że teorje ekonomiczne zupełnie nie stoją w sprzeczności z zagadnieniem odzyskania niepodległości Polski; przeciwnie — na terenie własnego państwa łatwiej będzie urządzić życie według własnego upodobania. Mając olbrzymi dar jednania sobie ludzi — w krótkim czasie zdołał przekonać przywódców ruchu socjalistycznego i zaprząc ruch ten do pracy niepodległościowej. Zwolna dokoła Piłsudskiego zaczęły koncentrować się coraz liczniejsze rzesze robotników, włościan oraz studentów i inteligencji pracującej, zaś **partja socjalno-demokratyczna przekształciła się w Polską Partję Socjalistyczną (P. P. S.)**, która postawiła sobie za główny cel — **odzyskanie niepodległości.** W ten sposób Józef Piłsudski stał się rzeczywistym twórcą P. P. S.

Fakt ten w sferach socjalistycznych Europy, a szczególnie w Rosji i Niemczech - wywołał istną burzę; krzyczano, że polscy socjaliści naruszyli istotne zasady socjalizmu, nie uznającego odrębności państwowych i narodowych. Nazwano ich zdrajcami socjalizmu, „socjal-patrjotami“ i t. p. Nikt jednak nie zwracał na to uwagi.

Rozporządzając dość liczną grupą ludzi — dobrze zorganizowanych i gotowych na wszystko — postanowił Piłsudski **obudzić z letargu całe społeczeństwo** — rzucić mu w oczy hasło walki o niepodległość. *M. H.*

(C. d. n.)

Wzmocnisz swe zdrowie i zasłużysz się dobrze Ojczyźnie — spędzając lato w obozach P. W.

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej),

(Ciąg dalszy).

— Patrzcie go — dyplomata! Ze ślamazarą mu się nie chciało — bo to ślamazara; a jak na kark się zwalili ci dranie z Orzechowa — to zmiatał kawaler, łyskając piętami. Też ci się ... nie chciało — zdechlaku, niedojdo, rycerzu zajęczy? Że też prawdziwy mężczyzna w tej naszej zdechłej wiosce godnego kompana sobie znaleźć nie może ... Tfu — do cholery! —

Tu nastąpił nowy „strzał“ przez szczerbinę zębów do nieokreślonego bliżej celu.

— Bo... widzisz... takich trzech drabów na nas dwóch...

— Bo... bo... bo... Baba nie — bo... bo... jesteś i szlus! Gęsi paść bym ci kazał, kozy doić — a nie do męskiej roboty się pchać! Śmierdzisz, gogusiu, tchórzem — aż w nosie kręci. Et!...

Machnął ręką i odwrócił się pogardliwie na pięcie.

Wacek coraz gorliwiej grzebał kijem w piasku. Ironiczne, ostre słowa kolegi smagały go boleśnie, wywołując nowe fale rumieńca na twarz. Zacisnął zęby, aż w szczękach trzasło — zwarł się w sobie, tłumił całą siłą dziki protest, co rwał się na usta. Czuł głuchy stukot serca i przykrą gorącość na policzkach.

Franek gwizdał coś uporczywie, fałszując niemiłosiernie i wydymając z przesadą szerokie, czerwone usta.

— Trzymaj się ciepło, korniszonie zakwaszony — trzepnął kantem dłoni w pochylony kark Wacka. — A jak cię matusia z siostrunią grzecznie wypuszczą wieczorem — możesz zameldować się o zachodzie słońca przy młynie. Będzie rudy Aloch i „Tyczka“. No — i ja. Maszerujemy do Orzechowa — wieczornica dziś u starego Kacpra. Gnat w kieszeń, pałę w garść i naprzód. Tylko radziłbym ci — na bosaka; fajnie wyrywać można... a to dla bohaterów „grunt“. Cha! cha! cha!... —

Potężnym klapsem wtłoczył Wackowi czapkę na nos, wsadził grube, kanciaste dłonie w kieszeń i ruszył „marynarskim“, kaczkowatym krokiem — plując gęsto na strony.

NORBERT SZUMAN.

Legenda o „Krzywej Wieży“.

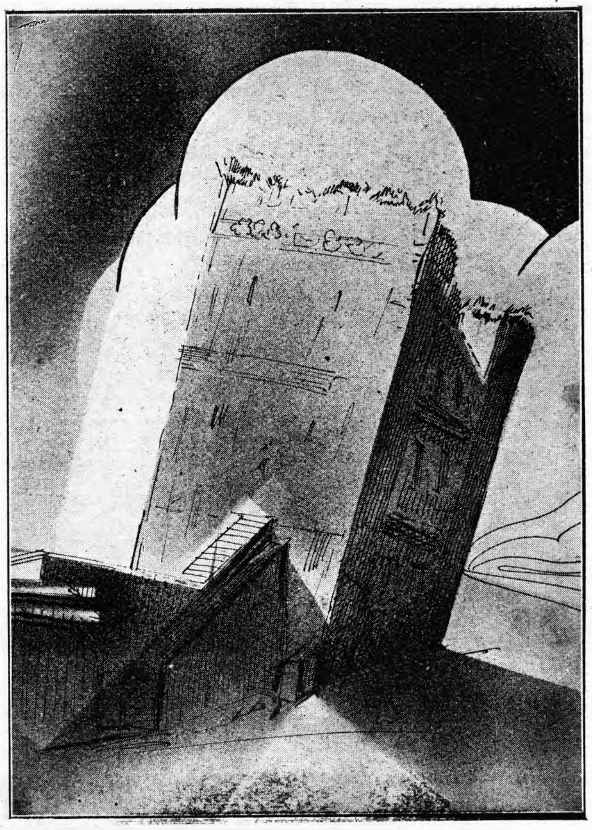
Błąkam się nieraz po wąskich, krętych zaułkach starego Torunia, przenosząc się myślą do minionych wieków czarownej baśni i zadumanej legendy...

I wtedy wydaje mi się, że widzę na poszarpanych murach Nadwiśla wyłaniające się z mgły przeszłości cienie zakutych w zbroje srebrzyste rycerzy, a nachylone kontury „Krzywej Wieży“ przysłania mi mglisty duch średniowiecznego zakonnika...

* * *

W kościele Panny Marji odbywały się nieszpory... W pomroce świątyni widniały barwne chusty i czepki modlących się kobiet i odkryte głowy mężów; szemrały słowa i skarżyły się westchnienia modlitewne.

Tuż obok ambony siedziała w ławce młoda dziewczyna — suto i bogato ubrana. Siedziała z głową nisko pochyloną nad grubą książką do nabożeństwa, w skórę oprawną; lecz oczy jej nie przebiegały po stronicach, a ręce nie przewracały kart książki... Z opuszczonemi powiekami trwała w jakimś olbrzymim bezruchu i zasłuchaniu, chciwie wchłaniając w siebie jeden ton przecudny, co płynął w mrok kościelny z pod sklepienia świątyni — z chóru. Tam — oparty o filar — wśród braci zakonnych stał brat Jakób, wraz z innymi wtórując kapłanowi, mszę świętą odprawiającemu. Śpiewał całą duszą — swym głosem czystym, pięknym i potężnym, wzrok zatapiając w cienie kościelne, które pogrążały w mroku nieprzeniknionym ławki obok ambony. Dla niej śpiewał... Dla niej — przecudnej Julji, córki bogatych mieszczan toruńskich. Dla niej natężał swe młode gardło, dla niej nadzwyczaj gorliwie dobijał się o prawo codziennego śpiewania na chórze, dla niej chętnie podejmował się zamiatania kościoła i gaszenia świec na ołtarzu — gdy już wszyscy świątynię opuścili. I Julja wtedy zostawała — ostatnia ze wszystkich, aby zobaczyć zakonnika z tak przecudnym głosem i tak nieziemsko-piękną twarzą. I często — ciesząc swą nadzwyczajną pobożnością rodziców — wymykała się sama z domu, bieżąc szybko do Panny Marji i zostając tam długo jeszcze po nabożeństwie. A wtedy w opuszczonym kościele klękali z bratem Jakóbem obok siebie i trwali w milczącem skupieniu, wsłuchani w niespokojne bicie własnych serc. I było im w tych chwilach tak dobrze, tak przerozkosznie — że zapominali o całym świecie, o wszystkiem... Tylko kiedy przypadkowo oczy ich się spotkały — odwracali natychmiast zmieszane obli-



„Krzywa Wieża“ w Toruniu.

—Ho, ho,—niedarmo złośliwi „piłkarze“ z wioski ochrzcili go „mistrzem w pluciu na odległość i do celu“. — Bo ci taki bubek w kusych portkach — to ino za piłką opędzać się umie godzinami — jak kot za własnym ogonem. Ale weź go do poważnej roboty — tak np. do obmacania żeber tym bandytom z Orzechowa — to ci „portkowiec“ taki, kuse spodenki zgubi, a charakter w pedałach pokaże. Kulą ci, psiakrew, patałach albo „deskiem“ rzuca, dmie się — jak „postronkowy“ na rynku w Żabnie — a jak ci takiemu kazałem kamieniem w okno szmyrgnąć — głupią facjatę wystawił i gada, że to nie jest „cel sportowy“... Niedojda, zdechlak! We łbach im fijoły kiełkują od czasu — jak się ten sport do wsi przyplątał. —

Mruczał gniewnie, brnąc środkiem błotnistej ulicy — pryskając rzadką mazią na opłotki. Złość i głucha mściwość obsiadły mu serce, skośne żółtawe oczy ciskały z pod czapki ponure, ostre spojrzenia. Czuł, że się coś psuje wśród gromadki wiernych „ciarachów“ (jak pogardliwie zwał swą gwardję przyboczną), że jakiś obcy, wrogi wpływ paraliżuje jego znaczenie, łamie jego moc i wolę, podrywa ten bojaźliwy, korny hołd i szacunek — jakim „ciarachy“ otaczali jego osobę. Jakiś potężny a nieuchwytny przeciwnik wlazł mu w paradę i plany wikła...

— Poczekaj, śmirusie, już ja cię wymacam!...



...Mruczał gniewnie, brnąc środkiem błotnistej ulicy...

cza od siebie, pogrążali się w modlitwie i bólu!

— „O, Boże! Czemuś pozwolił narodzić się miłości — i zarazem na śmierć ją skazałeś? Czemuś pozwolił zakwitnąć kwiatu szczęścia i zarazem grzechem je uczyniłeś? — O Boże!“

Aż raz przyszła Julja do Panny Marji i ucho jej nie złowiło cudnego, jedynego głosu z chóru... A gdy — jak zwykle — długo klęczała po opustoszeniu kościoła, nie ukląkł obok niej brat Jakób... Długo czekała, i ból — nieznany przedtem — targał jej sercem, a łzy gorące płynęły z oczu. I codzień już przychodziła do świątyni, i codzień słuch w męce wytężała — azali nie posłyszy głosu upragnionego; i długo zostawała w kościele — oczekując — azali nie uklęknie obok niej przyzywany... A gdy brat Jakób nie nadchodził, powlokła się na kolanach do bocznego ołtarza i oczy — od łez spuchnięte — z wyrazem ogromnej żałości podniosła na oblicze Chrystusa Ukrzyżowanego.

— Jezu, o Jezu! — pytało jej serce stroskane — azali nie zobaczę go więcej? — Azalim już na zawsze skazana na męki i tęsknotę? Czyż przeznaczonem mi jest już nigdy nie zaznać szczęścia i oczy wypłakać z żałości? O Jezu, o Chryste miłosierny!

Ale milczał Ukrzyżowany — tylko oczy bolesne i surowe utkwił z przemożną siłą w źrenice błagającej... I poznała Julja swój grzech i ze szlochem rozdzierającym rzuciła się krzyżem na posadzkę kamienną

A tymczasem brat Jakób, gryziony wyrzutami sumienia, wlókł się znękany coraz dalej od Torunia i Julji umiłowanej. Nie mógł pokonać tej grzesznej, ziemskiej miłości, więc zrzucił habit zakonny i za morzami poszedł szukać zapomnienia i spokoju. — Ale nie mógł zapomnieć ... Po latach wielu — jako budowniczy — powrócił do grodu rodzinnego, przyzwany przemożną mocą miłości i tęsknoty. Powrócił schorowany, wiekiem pochylony i wyrzutami sumienia targany, ale tak jak wyszedł — miłujący. A jako na duszy miał plamę niezmazanego grzechu — tak pierwszą budowlę, jakiej się jął, krzywą wybudował ...

I od tego czasu stoi „Krzywa Wieża“ — jako wieczny pomnik zakonnika, który skrzywił drogę swego życia.

„Hymn Pomorza“.

Pomorze, luby kraju mój,
Wielki Twej ziemi czar,
Gdzie każdy strumyk, srebrny zdrój
Nieba jest piękny dar...

Niziny Twe — to skarby me,
W nich mleka, miodu płynie w bród,
Kocha Cię polski lud.

O, Ziemio, pełna złotych zbóż —
Spełnione Twoje sny.
Wróg nie zamąci nigdy już
Wolności Twoich dni...

Bo naród nasz tu trzyma straż,
I póki w polskich żyłach krew —
Lud stanie na Twój zew...

O piersi Twe, o Ziemio ma —
Uderza fala mórz,
A serce nasze rośnie, drga,
Pogodą złotych zórz.

Bo wody Twe, to skarby me,
Na nich w świat płynie flota — cud,
Stworzył ją polski lud.

Wyciągnął dłoń z kieszeni i zwiniętym kułakiem pogroził niewidzialnemu wrogowi.

Kosmaty Burek, wygrzewający pchły na słońcu— podwinął kornie ogon i uciekł w głąb podwórza...

II.

Wacek odrzucił ze złością kijaszek, podciągnął opadające portki i ruszył w kierunku lasu. Szedł raźnie wąską miedzą, pogwizdując jakąś skoczną melodję. Po obu stronach rozścielały się szerokie prostokąty świeżej runi, co szmaragdem swym biła w oczy. Gęsty, zielony kobierzec, skrzący się w promieniach słońca, leciutko falujący za lada podmuchem — zwiastował odwieczną, twórczą moc Matki - Ziemi, co z wiosną do życia się obudziła. Z przeczystego błękitu — niby rosa perlista — sypały się na ruń radosne trele skowronka. Słońce dopiekało.

— Fajne żyto będzie tego roku — szepnął chłopak, rozmiłowanem spojrzeniem pieszcząc zielony łan. — Byle pogoda dopisała, a grad nie wybił — westchnął rzewnie w błękit.

Stopy ugrzęzły w białym, rozgrzanym piachu — a do płuc wionął świeży, balsamiczny oddech żywicy. Stały — jak żołnierze na warcie — wyprężone, smukłe pnie sosen, wyciągając strzeliste głowy do słońca i wachlując się łagodnie rozczapierzonemi gałęziami. Z murawy mchu wychylały strwożone główki żółte, białe i niebieskie pierwiosnki i przylaszczki, rozglądając się ciekawie po świecie. Poszum szedł z góry wraz z ćwierkaniem i szczebiotem pierzastych zwiastunów wiosny...

Wacek cisnął czapkę na ziemię, otarł wilgotne czoło i wyciągnął się wygodnie na pagórku u skraju lasu. Patrzał w niebo i dziwił się przeczystemu lazurowi. — Bo i dlaczego taka ci niebieskość? — przemknęło w myśli pytanie. — „Gnat“ udaje mądralę; klarował ci kiedyś, że to promienie słońca takie cuda robią. Gdzieś tam w jednej gazecie wyczytał — co to dla młodych wychodzi i różne dziwy w niej stoją. Fiu, fiu! Wypisał sobie, buli złocisza co miesiąc — i Salomonowe portki udaje. Ot i teraz pewno — zwołał tych „portkowców“ (Franek — fajnie ci wymyślił!), poprowadził nad Wisłę i czyta. A jak sylabizuje! Każdziutkie ci słowo wyczyta i klaruje „rozdziawiakom“. Malunki paluchem pokazuje i gada — jak proboszcz na ambonie... (C. d. n.).

L. K.

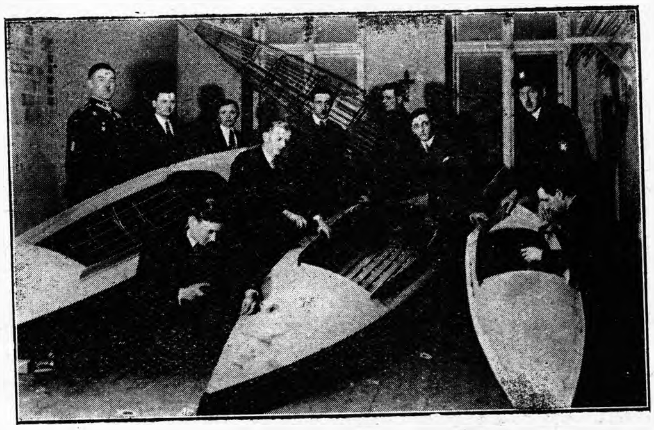
Budujemy kajaki!

Lekka łupinka, z byle czego sklecona, daje właścicielowi panowanie nad przestrzenią wodną, zapewniając mu radość ruchu, swobodę powietrza i słońca, zmianę i bogactwo wrażeń.

Do niedawna nie wiedziano u nas wogóle, że istnieje coś podobnego; ktoś nieledwie słyszał, że na północy eskimosi, zaszyci po czubek nosa w jelenie skóry, na lekkich łódeczkach-kajakach, również skórą obciągniętych, zwinnie przemykają się wśród lodowej kry, polując na białe niedźwiedzie i foki. Tymczasem ten właśnie eskimoski kajak powędrował w szeroki świat, zdobywając dla siebie miłośników we wszystkich krajach kuli ziemskiej, aż wreszcie po wojnie, która pozwoliła nam własnemi oczami — bez pruskich czy moskiewskich okularów — patrzeć na to, co się dzieje, zawitał kajak na polskie wody. Dziś jeszcze u nas ci wszyscy, którzy nogą dna kajaka nie dotknęli, wiedzą o nim tyle, że „to bardzo niebezpieczne, bo się wywraca" — i zalecają trzymać się od tego „zagranicznego" wynalazku zdaleka. Ale zapytajmy, co sądzą o tem ci nasi koledzy, którzy kajakami, własnoręcznie zbudowanemi — z Krakowa, z Wilna, z Pińska, szlakami rzek naszych i obcych docierali po kilkutygodniowej wędrówce do Warszawy, do Gdyni, a nawet do morza Czarnego i Konstantynopola, **przebywając na swych łupinkach tysiące** (wyraźnie: tysiące) **kilometrów!** Opowiedzą oni nam, jak wiernie służył im ten mizerny sprzęcik, jakie trudy i przejścia zniósł w dalekich wędrówkach, ile radości i zadowolenia dostarczył. Powiedzą też — że tego druha i towarzysza swych wypraw pokochali tak, jak gdyby był on żywą istotą, dzielącą ich radości i znoje.

Ale dotychczas niewiele jest szczęśliwych posiadaczy, którzy zdobyli tę drogę do radości życia. Puste są jeszcze powierzchnie naszych wód — tak licznych i przestrzennych. Zrzadka zamajaczy samotna łódeczka — i znów godzinami całemi pusta, i, zda się, niepotrzebna nikomu — migoce w słońcu płaszczyzna rzek i jezior. Czekają one na polską młodzież, ażeby zapełniła te przestrzenie ruchem, gwarem i wesołością.

Mamy już sporo klubów wioślarskich, znacznie mniej klubów żeglarskich (zliczyć je można na palcach!) — ale ani jedne, ani drugie nie są obliczone na masy, gdyż przynależność do nich jest dość kosztowna; nie mogą więc zaspokoić naszych potrzeb i braków w tej dziedzinie. Cenny tabor wioślarski nie może być powierzony w ręce nowicjuszów... **Dla rozwoju sportu wodnego potrzebny jest sprzęt tani,** łatwo dostępny dla niezamożnej młodzieży, nie wymagający specjalnej troski i opieki, prosty w użyciu i w obsłudze.



Strzelcy Oddziału Wodnego w Toruniu przy budowie pierwszej serji kajaków. Na zdjęciu widzimy 3 prawie wykończone, piękne kajaki, które za kilka już dni pruć będą fale wiślane...

Takim właśnie sprzętem jest kajak, który odpowiada całkowicie wszystkim wymienionym warunkom. Oczywiście, że używanie kajaka stawia wioślarzowi jeden zasadniczy warunek: **musi on umieć pływać.** Nie dlatego, żeby kajak rzeczywiście dostarczał zbyt wiele okazyj do przymusowej kąpieli, ale **jest to podstawowy warunek dla każdego — kto wyrusza na wodę.** Zresztą — o nauce i umiejętności pływania, o zaletach i korzyściach tego sportu, jak również o naszem zaniedbaniu w tym zakresie — pomówimy innym razem. Zajmijmy się teraz tylko kajakiem.

Na wstępie było powiedziane, że **można go zbudować z byle czego.** Tak jest istotnie i to stwarza szeroką możliwość zaopatrywania się w kajaki dla każdego amatora czy amatorki. Należy tylko zgóry przestrzec, że kajak nie może być budowany „byle jak". To znaczy, że wykonanie w każdym wypadku powinno być **bardzo staranne i dokładne.** Szkoda pracy na niedokładną robotę, którą potem trzeba będzie stale uzupełniać, poprawiać ze stratą czasu i... chęci. A — co najważniejsze, korzystanie z kajaka musi być połączone z zupełnem zaufaniem i przekonaniem do jego wytrzymałości i wartości. Robota „partacka" napewno nie stworzy tych zalet.

Mówimy o tem, jak kajak ma być budowany. Istnieje już kilkanaście wytwórni, warsztatów i firm, gdzie można zaopatrzyć się w gotowe kajaki; ale **przy kupnie gotowego kajaku rezygnowalibyśmy odrazu z taniości tego sprzętu,** podczas gdy przy własnoręcznej budowie — opłacamy tylko koszty materjału, zarabiając na robociźnie i kosztach handlowych wytwórcy i sprzedawcy. Tymczasem **prawie każdy może własnoręcznie zbudować kajak** — przy niewielkiej ilości niezbędnych narzędzi. Od ilości włożonego w budowę starania i dokładności zależeć będzie wartość, wytrzymałość, no i — piękność łodzi. **Kajak może być całkowicie zbudowany siłami jednego człowieka w czasie około 2—3-ch tygodni, licząc po parę godzin pracy dziennie.** Znacznie dogodniej, a także taniej jest łączyć się grupami, budując wspólnie po kilka kajaków naraz. W towarzystwie łatwiej jest i o pomoc, i o radę, a pracuje się raźniej i weselej.

Oprócz narzędzi i materjału — potrzebny jest **dobry plan łodzi i opis budowy,** ułatwiający początkującym organizację pracy i zapobiegający przykrym zawodom. Właściwości łodzi zależą całkowicie od jej kształtu, stosunku wymiarów, rozłożenia ciężaru, wyporności. Najkorzystniejsze ustosunkowanie się tych warunków da się osiągnąć przy pomocy fachowych obliczeń, sprawdzonych długiem doświadczeniem. Z rąk nowicjusza, próbującego własnych pomysłów, wyjdzie mniej lub więcej udatne „korytko", nie zasługujące bynajmniej na miano łodzi. Toteż **należy korzystać z gotowych wzorów, opracowanych i wypróbowanych przez fachowców.** (Dok. n.)

NA „DARZE POMORZA" Z MARTYNIKI DO GDYNI

10 lutego 1932 roku — w upalny dzień podzwrotnikowy wyruszyliśmy w powrotną podróż z Martyniki do Polski.

Operatorzy filmowi, którzy przez kilka dni nakręcali na „Darze Pomorza" film dźwiękowy, mający ilustrować nasze życie na statku szkolnym — ostatni zeszli z pokładu. Jeszcze z szalupy filmowali ostatnie przygotowania do podróży: podnoszenie kotwicy i stawianie żagli.



Dowódca Floty, komandor Unrug, w chwili wypoczynku na pokładzie „Polonia" — podczas podróży z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej do Estonji w lecie 1930 r.

Wreszcie kotwica oderwała się od dna — „Dar Pomorza" drgnął lekko i powoli, majestatycznie zaczął posuwać się w stronę pełnego morza. Sylwety sympatycznych Amerykanów, z którymi zżyliśmy się wszyscy przez czas ich pobytu na statku — nikły, malały, rozpływały się — aż wreszcie pochłonęła ich bezkresna dal...

Postawiliśmy wszystkie żagle i w łagodnym podmuchu passatu płynęliśmy w bezmierną przestrzeń oceanu Atlantyckiego. Niebawem znikły nam z oczu wybrzeża Martyniki — wiecznie zielonej, bujnej, podzwrotnikowej wyspy — gdzie spędziliśmy przeszło 1½ miesiąca.

Znowu rozpoczęło się monotonne życie na morzu, ujęte w kołowrót wacht, powtarzających się z matematyczną dokładnością.

Przez cały czas mieliśmy niesprzyjające słabe wiatry, a czasami — zupełną ciszę morską, skutkiem czego płynęliśmy znacznie wolniej, niż się tego można było spodziewać.

Dopiero 4 marca, gdy znajdowaliśmy się w odległości kilkuset mil od Azorów, wiatr — z początku zupełnie słaby — zaczął stopniowo przybierać na sile i wreszcie zmienił się w gwałtowny sztorm. Górne żagle zostały zawczasu zwinięte i przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności.

Wichura rozhulała się na dobre; coraz to nadlatywała sfora wiernych służalców Trytona, waliła się na żagle, parła całą mocą na burtę statku i chichocząc złośliwie — ustępowała miejsca depcącej jej po piętach towarzysce. Syki, piski, wycie i pojękiwania osnuły statek jakąś szatańską kapelą, której przewodził ryk bałwanów...

W celu uśmierzenia gwałtownych odprysków fali — lano za burtę oliwę, co jest oddawna stosowanym, doskonałym środkiem walki ze sztormem [1]).

Tymczasem wiatr wzmaga się z godziny na godzinę. O godz. 3 po poł. siła jego osiąga 10—11 stopni. Fala coraz bardziej wzrasta. Statek trzyma się dzielnie, przyjmując sztorm w ostry bejdewind na prawym halsie [2]). W dodatku wszystko pokrywa mgła z deszczu i pyłu wodnego. Nie można odróżnić nieba i widnokręgu. Statek kołysze się coraz bardziej. Przechyły jego zwiększają się. Coraz częściej fala rzuca go w bruzdy wodne i przewala się przez pokład. Noc nie przynosi zmiany. Masy wody walą się na pokład, bijąc ciężko w statek. O godz. 6 nad ranem wali się na statek prawdziwa góra wodna; fala dosięga wysokości ratunkowego kutra, wiszącego u lewej burty i zrywa go z rufowej szlup-belki [3]) Załoga rzuca się na ratunek kutra, któremu grozi porwanie przez wciąż przewalające się po pokładzie fale. Wszelkie próby ponownego umocowania szalupy nie udają się. Po paru minutach bezowocnych wysiłków—kuter zrywa się z drugiej szlup-belki i ginie w odmętach.

Burza tymczasem wzmaga się. Pokład statku, który coraz bardziej kładzie się na fali, zmywają olbrzymie masy wody. Największe natężenie osiąga sztorm między godz. 8 a 12 w poł. Jeden z olbrzymich wałów wodnych zalewa nietylko śródokręcie, ale wdziera się na rufę, gdzie podmywa i przewraca kilku ludzi. Przewalające się po pokładzie masy wody uszkodziły drzwi do sali wykładowej i pogięły stojaki przy nadburciu rufowem. Kilku uczniów w czasie sztormu odniosło mniej lub więcej bolesne obrażenia, jeden zaś złamał palec u ręki.

Od południa, dnia 5 marca, burza zaczęła się zmniejszać. Nadciągały tylko pojedyńcze szkwały [4]), ale siła wiatru zmalała.

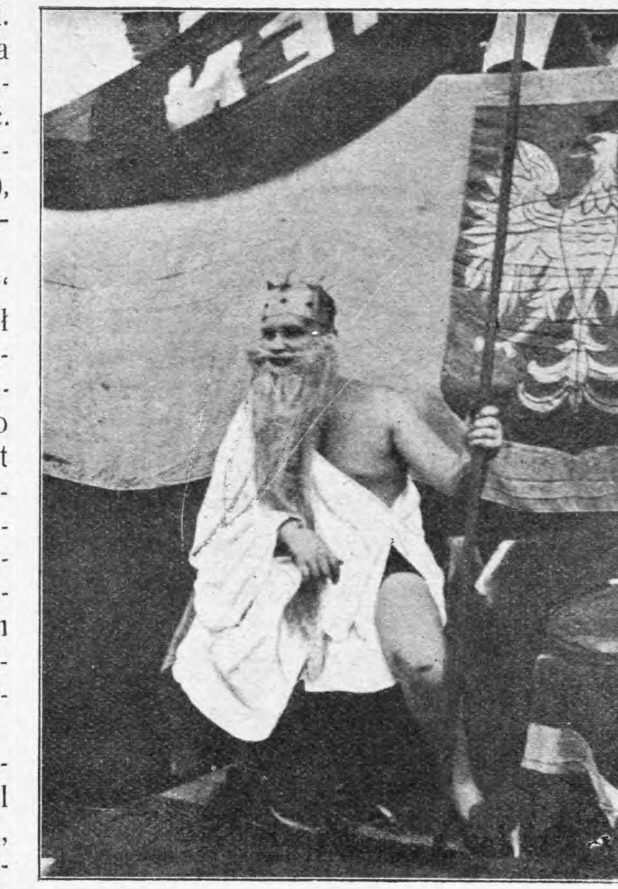
„Dar Pomorza" dzielnie przetrwał dwadzieścia parę godzin piekielnego tańca, podczas którego trudno było nawet kucharzowi coś ugotować; wszystkie nieumocowane przedmioty z wielkim hałasem i szczękiem przelatywały z miejsca na miejsce, a zupa się wylewała...

9 marca zakotwiczyliśmy w porcie Fayal na wyspie Horta, należącej do Archipelagu azorskiego. Na pokład „Daru Pomorza" przybył gubernator Azorów, którego podejmował komendant statku szkolnego, kpt. Maciejewicz.

Azory geograficznie należą już do Europy i są kolonją portugalską. Zwiedziliśmy miasto i ruiny starej fortecy, zbudowanej na urwistym brzegu nad samą zatoką.

Na dalsze zwiedzanie wyspy nie było czasu, bo już 11 marca, zaopatrzywszy się w prowiant — wyszliśmy w dalszą podróż, pragnąc zdążyć na święta Wielkanocne do Polski.

23 marca, w kanale La Manche, podczas zwijania żagli — jeden z naszych kolegów, M. Stefaniak, spadł z reji, ponosząc śmierć na miejscu. Tragiczny ten wypadek wstrząsnął głęboko całą załogą.



Potężny król mórz i oceanów — Neptun — dumnie rozsiadł się na tronie, przyodziany we wspaniałą, królewską szatę, z koroną na głowie i wielkim, szczerozłotym trójzębem w dłoni.

Zatrzymaliśmy się we Francji w Hawrze, gdzie złożono do trumny zwłoki ś. p. Stefaniaka — i zabierając je ze sobą — wyruszyliśmy w drogę powrotną do Gdyni.

Wreszcie — 1 kwietnia 1932 r. — po sześciomiesięcznej podróży — zakotwiczyliśmy w Gdyni.

J. M.



Neptun dokonywa chrztu „nowicjuszy" na pokładzie „Niemna" — podczas przejścia równika.

[1]) „Lanie oliwy" — odbywa się w następujący sposób: beczkę, napełnioną przesyconemi oliwą pakułami, uwiązuje się na linie przy burcie statku — od strony, narażonej na ataki bałwanów. Oliwa, wypływając na wierzch, wygładza powierzchnię wody, tworząc wąski pas ciszy u burty. Niejeden okręt uratował się już w ten sposób od niechybnej zguby.

[2]) Pozycja, przy której statek ma wiatr od dziobu po prawej stronie.

[3]) Belki, na których wiszą szalupy.

[4]) Nagły, silniejszy poryw wiatru.

L. O. P. P.

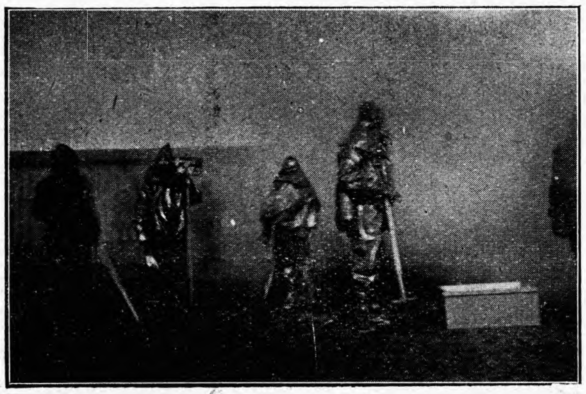
Gazy bojowe.

Lekcja druga (ciąg dalszy).

II. Gazami, wywołującemi kichanie, są **sternity**. Są to związki arsenowe, które przechodzą w stan rozpylonych zawiesinek ciała stałego. Wywołują one nawet w bardzo małem stężeniu już po kilku minutach kichanie, kaszel, pieczenie w gardzieli, krtani i tchawicy, bóle w skroniach, bóle głowy i wymioty. Jednym z przedstawicieli sternitów jest, **adamsyt**.

Jest to ciało stałe, koloru żółto-kanarkowego, wrzące w temperaturze + 410° C., Stężenie bojowe = 0.0004 gm. na 1 mtr.^{3} powietrza. **Sternity są związkami chemicznie biernemi.**

III. Gazy trujące — wdychane do płuc — łączą się z krwią, która roznosi je do najdrobniejszych organów, niszcząc takowe i uniemożliwiając im dalsze funkcjonowanie.



Obłok gazowy. Drużyna odkażająca w ubraniach ochronnych od gazów żrąco-parzących (iperytu).

Przedstawicielami tej grupy będą **tlenek węgla** i **kwas pruski.**

a) **Tlenek węgla** (Czad) — łączy się z hemoglobiną krwi, która go wchłania chciwie. W ten sposób czerwone ciałka krwi nie mogą się łączyć z czystym tlenem i oddawać go następnie tkankom; tkanki — pozbawione tlenu — umierają. Najpierw umiera system nerwowy, a wślad za tem — serce. Tlenek węgla jest to gaz bezbarwny i bez zapachu. Gaz ten nie ulega reakcjom chemicznym (chemicznie bierny), wobec czego obrona przed nim jest utrudniona. Maska, posiadająca pochłaniacz węglowy, nie chroni przed tlenkiem węgla; należy tu zastosowywać t. zw. hopkalit.

Jako gaz lżejszy od powietrza — czad nie nadaje się do zastosowania w charakterze gazu bojowego. Temperatura wrzenia = minus 190° C., stężenie bojowe = 0,002 gm /1 mtr.^{3}.

b) **Cjanowodór (kwas pruski)** — nazwa tego gazu pochodzi od znanego barwnika „Bleu de prusse“ (błękit pruski). Posiada on zapach gorzkich migdałów. Jest również lżejszy od powietrza, wrze w temperaturze + 26° C. Stężenie śmiertelne = 0,06 gm./1 m.^{3}. Kwas pruski jest gazem chemicznie czynnym, skutkiem czego obrona przed nim jest łatwa. Gaz ten — roznoszony przez krew — poraża śmiertelnie ośrodki nerwowe. Śmierć następuje gwałtownie — **wskutek paraliżu nerwu oddechowego.**

IV. Gazy żrąco-parzące. Gazy te działają nietylko na organizm przez porażenie dróg oddechowych, lecz również i na całą powierzchnię ciała, powodując trudno gojące się obrażenia skóry. **Działanie iperytu jest opóźnione.** Człowiek, który się zetknął z iperytem w stanie płynnym, bądź też gazowym — żadnych skutków narazie nie zaobserwowuje. Dopiero po upływie kilku, a nawet kilkunastu godzin na miejscach oparzonych występuje zaczerwienienie czyli t. zw. rumień. Następnie formują się pęcherze ropne, które po pewnym czasie pękają. W pierwszych chwilach oparzenia zagazowany uczuwa **silne swędzenie**; drapiąc się roznosi iperyt po całem ciele. Na pęknięcie pęcherzy nie należy czekać — lecz natychmiast — je przeciąć. Czynić to należy bardzo ostrożnie, gdyż ropa mieści w sobie cząstki gazu. Do tej grupy gazów należą:

a) **Iperyt.** Aczkolwiek gaz ten został odkryty po raz pierwszy przez chemika francuskiego, Gouthrie, w r. 1861 — Niemcy jednak pierwsi użyli go dla celów bojowych w dniu 12 lipca 1917 r. pod Ypres (stąd też jego nazwa). Wprawdzie w r. 1916 Anglicy otrzymali propozycję zastosowania iperytu na froncie — jednak na skutek ujemnych wyników badań laboratoryjnych — propozycji tej nie przyjęto.

Ze względu na okropne skutki, jakie powoduje — nazwano iperyt „królem gazów“. Iperyt jest gazem, ulegającym w słabym stopniu reakcjom chemicznym. W nieznacznym bardzo stopniu ulega działaniu wody, pod wpływem której rozkłada się (hydroliza). Na iperyt działają również ługi, chlor i środki utleniające. Ciecz jego jest bezbarwna o zapachu musztardy, czosnku lub kiełbasy z chrzanem. Cięższy od powietrza — 5,5, wrze przy temperaturze + 216°; stężenie bojowe = 0,002 gm./1 m.^{3}.

Ponieważ iperyt działa na całą powierzchnię ciała przez ubranie, skórę i t. p. — **ochronić się przed nim można przy pomocy ubrania, w postaci kombinacji z kapturem, uszytego z tkaniny, przepojonej olejem lnianym z domieszką talkum**; na nogi włożyć należy buty **o drewnianych podeszwach.**

b) **Luizyt** — odkryty przez kpt. — chemika armji amerykańskiej, Luis'a — w czasie wojny nie był stosowany.

Właściwości jego podajemy, opierając się na doświadczeniach laboratyjnych.

Kilka kropel luizytu działa zabójczo na zwierzęta. Jest to ciecz światło-żółtawej barwy o wybitnym zapachu pelargonji, cięższa od powietrza 7,1 razy, o temperaturze wrzenia + 190° C. Bronimy się przed nim tak samo — jak przed iperytem. *Wł. G.*

(C. d. n.)

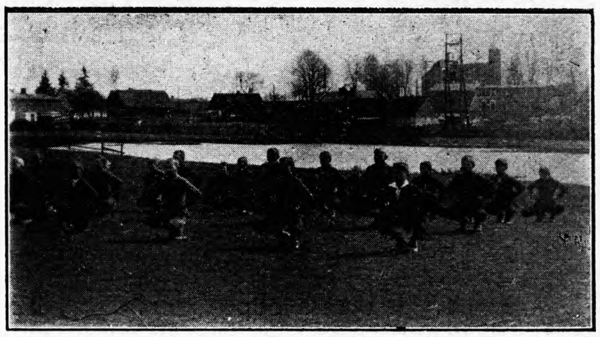
Z życia szkolnego.

Od Redakcji. Prosimy p.p. Nauczycieli o nadsyłanie nam krótkich wiadomości z życia dziatwy szkolnej Wiadomości takie — ilustrowane w miarę możności zdjęciami — chętnie zamieszczamy na łamach naszego pisma, w dziale „Z życia szkolnego".

Tczewskie Łąki. Dnia 5 IV. b. r. została założona w naszej szkole świetlica uczniowska. Najpierw zabrał głos pan nauczyciel i wytłumaczył nam — jak należy się w świetlicy zachować. Mówił — że niewolno nikomu krzywdy robić, że trzeba cicho siedzieć; każdy powinien się czemś zająć, a więc: czytać pisemka lub grać z innymi chłopcami w jakąś grę. Nasza świetlica posiada liczne gry: „Damę" „Młynek", „Komunikację kolejową", „Człowiecze, nie irytuj się", „Loteryjkę obrazkową" i „Halmę". A i pisemek nie brak; mamy do wyboru: „Młody Polak", „Młody Gryf", „Przewodnik Katolicki", „Płomyk" „Płomyczek" i „Od naszego morza". Nasza świetlica jest otwarta codzień od godz. 3-ciej do 6-stej. Prawie codzień wszyscy chodzimy do świetlicy, by spędzić pożytecznie wolne od zajęć szkolnych chwile.

Lietz Franciszek
Uczeń oddziału IV.

Kiełpino k/Kartuz. Nadeszła wiosna. Wszyscy śpieszą na zieleniejącą murawę lub do lasu. Dzieci szkolne niestety skąpo korzystają z ożywczego wiosennego powietrza, bo muszą wiele godzin przesiedzieć na ławach w klasie. Jest jednak jedna lekcja, która pozwala w pełni korzystać z pięknego wiosennego dnia; lekcja ta — to gimnastyka. Jakże miło jest odbywać taką lekcję nad brzegiem małego jeziorka, lub w środku wioski na placyku przed pięknym kościołkiem! A kiedy z wieży jego popłyną dźwięki dwonu, oznajmiając południe —



Chłopcy II klasy szkoły w Kelpinie podczas lekcji gimnastyki.

wówczas kolumna ćwiczebna zamienia się w marszową i dziarski oddział z wesołą piosenką na ustach wraca do klasy. Śmieją się zaróżowione buziaki, błyszczą radośnie oczy — a odświeżone wiosennemi podmuchami główki raźniej pochylają się nad książkami i zeszytami.

Kącik Harcerzy.

Zlot harcerstwa polskiego w Gdańsku odbędzie się w bieżącym roku w czasie Zielonych Świąt z okazji dziesięciolecia harcerstwa w Gdańsku. Zlot zapowiada się bardzo uroczyście.

Zlot Chorągwi Pomorskiej Harcerzy odbędzie się z okazji piętnastolecia pracy harcerskiej na Pomorzu w dniach od 2 do 16 sierpnia b. r. w czasie trwania Międzynarodowego Zlotu Skautów Wodnych w Garczynie pod Kościerzyną.

Stylizacja prawa i przyrzeczenia harcerskiego. Dwunasty Zjazd Walny Związku Harcerstwa Polskiego w Warszawie w dn. 1 i 2 kwietnia b. r. uchwalił wyraz „Ojczyzna" w prawie i przyrzeczeniu harcerskiem zastąpić wyrazem „Polska".

Święto harcerzy toruńskich. W dzień św. Jerzego, patrona skautingu. Z nastaniem wiosny, budzącej do życia przyrodę, harcerstwo obchodzi swoje jedyne święto, zespalające wszystkie kraje i państwa, gdzie istnieją organizacje skautowe—w jedno czarowne ognisko myśli braterskiej pod znakiem św. Jerzego — patrona wszechświatowego skautingu.

Harcerstwo toruńskie w dniu 24 ub. m. wspólnie święciło dzień swego patrona. Już od wczesnego ranka zaroiły się ulice od szarych mundurów harcerskich, śpieszących na zbiórki swych drużyn, by wspólnie z całym hufcem pod przewodnictwem swego wodza, popularnego „Puhacza z gałązką", odmaszerować na mszę św. do kościoła Chrystusa Króla.

Po mszy św. odbył się przegląd drużyn harcerskich przez komendanta Chorągwi Pom. Harc., dha hm. Sieradzkiego. Defiladę prowadzili: drużyn żeńskich — dhna J. Bartkiewiczówna, drużyn męskich — dh. phm. Macierzyński.

Po pożegnaniu sztandarów — rozpoczął się bieg harcerski, w którym brało udział pięć drużyn. Bieg był sprawdzianem techniki harcerskiej poszczególnych drużyn i obejmował wszystkie działy techniczne na poziomie stopnia wywiadowcy. Bieg kończył się rozbiciem obozu na polanie w Elsnerowie. W obozie odbyła się końcowa próba z przyrodoznawstwa, zakończona wspólnym posiłkiem zastępów.

Po posiedzeniu komisji sędziowskiej — wyruszyły zastępy do miasta na ognisko harcerskie, które miało być zakończeniem dnia harcerskiego.

Na placu przy Banku Polskim, gdzie odbyło się ognisko, czekał już cały hufiec żeński i męski oraz dużo gości. Wnet też zajęto miejsca, rozpalono ogień i popłynęła pod gwiaździsty strop nieba tradycyjna dumka harcerska: „Płonie ognisko i szumią knieje".

Drużyny odśpiewały wiązankę piosenek harcerskich, poczem zabrał głos „Puhacz z gałązką" — wygłaszając piękną gawędę na temat patrona skautingu, św. Jura. Następnie ogłoszone zostały wyniki biegu harcerskiego, w którym **pierwsze miejsce zajęła 9 pomorska (seminarjalna)**, drugie — 3 pomorska (żeglarska), trzecie — 6 pomorska (gimnazjalna), czwarte — I pomorska (pozaszkolna), piąte — II pomorska (szkoła wydziałowa). Pierwsze trzy miejsca

doczekały się nagród. Nagrody wręczyła drużynowym zwycięskich zastępów p. wojewodz. Kirtiklisowa. Następnie wykonano kilka wesołych punktów i zakończono ognisko odśpiewaniem modlitwy wieczornej.

Założenie Koła Przyjaciół Harcerstwa. Staraniem Komitetu Organizacyjnego założono dnia 23 ub. m. Koło Przyjaciół Harcerstwa w Świeciu. Statut i zadanie Koła omówił p. prof. Habel. Do zarządu weszli: pp. rektor Zatorski — jako prezes, dr. wet. Sobolewski — zastępca, Sobolewska — sekretarka, urz. bankowy Kowalski — skarbnik, prof. Eckstein — opiekun drużyn, prof. Czarniecka, mec. Ofierzyńska i dyr. gimnazjum Kuchanny — członkowie zarządu.

KOLEJARZE POD BRONIĄ.

Przy Zarządzie Okręgu Pomorskiego K. P. W. powstał Zespół Dramatyczny, którego naczelnym celem jest zapoznanie szerokich mas członków KPW ze sztuką polską.

Zespół ten objeżdżał dotychczas większe Ogniska, obecnie zaś — z nastaniem wiosny — odwiedzać będzie wszystkie Ogniska Okręgu Pomorskiego (nawet takie — w których niema odpowiednio urządzonych scen), dając przedstawienia w specjalnie urządzonym wagonie.

Do zespołu tego pozyskano — jako kierownika technicznego — bardzo utalentowanego artystę-amatora, ob. Piotrowskiego Wiesława, posiadającego w tym kierunku dużą praktykę oraz wiedzę fachową, co zapewni widowiskom wysoki poziom artystyczny.

W skład Zarządu Zespołu weszli: p. Proczkowski— jako przewodniczący, p. Więcek — jako zast. przewodniczącego, p. Piotrowski — jako kierownik techniczny, p. Kalkowski — jako sekretarz.

Smętowo. Utworzony przed 3 miesiącami przy miejscowem ognisku K. P. W. „Zespół teatralny" zdał chlubnie swój egzamin na krzewiciela oświaty i ducha polskiego. Z niebywałem powodzeniem spotkało się przedstawienie sztuki p. t. „Ojcowizna", urządzone dnia 24 ub. m. w Kolonji Ostrowickiej. Jest to sztuka ludowa w 3 akt., przeplatana śpiewami i tańcami. Rzęsistemi oklaskami wynagrodzono amatorów za grę, która stała na wysokim poziomie.

Powodzenie to należy zawdzięczyć mistrzowskiej reżyserji zawiad. odc. drog., p. Bossa, który przy mozolnych próbach starał się z każdego amatora wydobyć wszystkie walory dla uwypuklenia cech prawdziwej sztuki ludowej.

To też niesprawiedliwie byłoby wyróżniać jednostki tam, gdzie cały zespół grał bez zarzutu.

Z uznaniem podnieść należy bezinteresowną współpracę p. Romanowskiej przy uszyciu specjalnych kostjumów krakowskich, oraz p. Staszkiewicza — przy skonstruowaniu pomysłowej dekoracji.

Obecny na przedstawieniu komendant P. W., p. por. Lesiecki, oceniając wartość sceniczną „Ojcowizny", zaprosił zespół teatralny na dwa gościnne występy do Gniewu.

Z życia K. P. W. Bygoszcz. Dnia 24 ub. m. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie miejscowego Ogniska Kolejowego P. W., które zagaił prezes. p. Gałązka. Marszałkiem zebrania wybrano jednogłośnie p. inż. Polkowskiego. Sekretarzem został p. Ciemno-Czołowski, asesorami — pp. Lemańczyk i Syczak. Z kolei nastąpiło przemówienie delegata zarządu okręgowego, p. dyr. Welsa. W krótkiem, lecz treściwem przemówieniu p. dyr. Wels apelował do zgody — aby Ognisko wybrało takiego prezesa, do którego członkowie mają zaufanie, i z którym mogliby współpracować dla dobra organizacji. Przemówienie zebrani przyjęli burzą oklasków. Z kolei przystąpiono do wyboru nowego prezesa. Na stanowisko prezesa postawiono 2 kandydatury: pp. Gałązki i Nowaka. — Po przeprowadzeniu tajnego głosowania—absolutną większością głosów wybrany został prezesem p. Gałązka; resztę zarządu, w skład którego weszli pp. Lemańczyk, Nowak, inż. Polkowski, inż. Załuski, Buczkowski, Nowakowski, Siedel, Ciemno-Czołowski i Stachowiak — wybrano przez aklamację. Dalszą część zebrania prowadził nowoobrany prezes, p. Gałązka. W wolnych głosach zabrał głos komendant rejonu IV, p. Syczak, który apelował do członków, aby w zawodach o Państwową Odznakę Sportową wszyscy wzięli gremjalny udział, gdyż moralnym obowiązkiem każdego członka jest zdobyć taką odznakę.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Podgórz. Związek Strzelecki buduje pomnik Marszałka Piłsudskiego. Dnia 29 ub. m. odbyło się zebranie zarządu Z. S. pod przewodnictwem ob. Szpicy. Po wysłuchaniu sprawozdania ob. Szpicy postanowiono wziąć udział w obchodzie Święta 3-go Maja. Sprawa zmiany komendanta Oddziału wywołała szeroką dyskusję, poczem postanowiono wystąpić do Komendy z pewnymi propozycjami. Decyzja ostateczna przysługuje Komendzie Powiatowej. Wreszcie trzecią, nader ważną sprawą była kwestja zrealizowania uchwały Z. S. o budowie pomnika Marszałka Piłsudskiego. Postanowiono oddać prace wstępne jak: szkice, plany sytuacyjne i projekty do wykonania fachowemu artyście. Projekty przedłoży władzom wyższym.

„Strzelcy" ćwiczą. Dnia 29 ub. m. odbyły się ćwiczenia Zw. Strz. oddziałów Lubicz powiat toruński, Lubicz pow. lipnowski, Grębocin, Młyniec, Złotorja i inne. Ćwiczenia nocne były dwustronne. Do ćwiczeń stawiły się oddziały bardzo licznie. Ćwiczenia prowadził por. p. Wojdat z Torunia w towarzystwie p. Pociota, wiceprezesa z Lubicza. Ludność okoliczna z uznaniem opowiada sobie o prawdziwie wojskowych ćwiczeniach, do których przygotowuje się młodzież strzelecka.

Oddziały P. W. Rezerwistów powiatu Wąbrzeskiego na zawodach o odznakę strzelecką III klasy.

Powiatowa Komenda P. W. zorganizowała w dniach 17 i 24 ub. m. na strzelnicy powiatowej P. W. Im. Marszałka Piłsudskiego w Czystochlebiu zawody strzeleckie o odznakę III klasy.

W strzelaniach na odległość 100 m. z broni wojskowej, 3 serje strzałów po 5, z pozycji leżącej i stojącej — warunkiem do zdobycia odznaki było uzyskanie 80 pkt. na 150 pkt. możliwych. W zawodach wzięło udział 106 czł. z Koła Podof. Rezerw., Kolej. P. W., Poczt. P. W. i Zw. Powst. i Woj. O. K. VIII.

Zawodami kierował Pow. Komendant P. W. 63 pp., por. Kuliszewski, który w obecności przybyłego na



Przedstawiciele Pow. Kom. P. W. i W. F. Wąbrzeźno na strzelnicy: Starosta powiatowy — Kalkstein (1), kmdt. pow. p. w. — por. Kuliszewski (2),

zawody p. starosty powiatowego, Kalksteina i członków Pow. Kom. P. W. i W. F. — ogłosił na zakończenie wyniki zawodów. Odznakę III klasy zdobyli następujący członkowie P. W.:

1. Otto Władysław — Kolej. P.W. Wąbrzeźno 116 pkt.
2. Michalski Czesław — Podof. Rez. „ 107 „
3. Schneider Gustaw — „ „ „ 95 „
4. Tylicki Jan — „ „ „ 96 „
5. Baczewski Otton — Powst. i Woj. — Książki 89 „
6. Wasilewski Bernard - Kol. P.W. - Wąbrzeźno 87 „
7. Piątkowski Franciszek — Podof. Rez. „ 83 „
8. Załęski Juljan — Kolej. P. W. — Wąbrzeźno 83 „
9. Szczuka Alfons — Podof. Rez. — „ 80 „
10. Berniak Henryk — „ „ — „ 80 „
11. Grudziński Stefan — „ „ — „ 80 „
12. Michalski Jan — Kolej. P. W. — „ 80 „
13. Ludwik Franciszek „ „ — Kowalewo 80 „
14. Lewandowski Józef „ „ — „ 80 „
15. Gołębiewski Marceli „ „ — Mlewice 80 „

Liczny udział rezerwistów w zawodach, jak również w ogólnych pracach P. W. — świadczy o pełnem zrozumieniu z ich strony konieczności pracy na polu obrony polskiego Pomorza.

Odznaczenia wśród działaczy strzeleckich.

P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej z okazji międzynarodowych zawodów strzeleckich w Polsce odznaczył za zasługi, położone na polu rozwoju sportu strzeleckiego:

Złotym krzyżem zasługi: Antoniego Anusza, prezesa komitetu organizacyjnego międzynarodowych zawodów strzeleckich, Kiszkurno Józefa, p. inż. Lambert-Ebenbergera, Jana Adama, mjra Mateckiego Józefa, ppłk. Ostrowskiego Bolesława — wiceprezesa komitetu org. międzyn. zaw. strzeleckich, ppłk. Peckę Józefa okręg. Z. S. i komisarza głównego zawodów, dra Pierzchałę Bronisława, Ruteckiego Edmunda, mjra Wrzoska Jana, inż. Walczaka Henryka.

Srebrnym krzyżem zasługi: Andrzejczaka Stefana, komp. tyt. Z. S., Barańskiego Eustachego, kpt. Kiczaka Wilhelma, podokr. Z. S., Kurkowską-Spychajową Janinę, pchor. Matuszaka Andrzeja, kpt. dypl. Podoskiego Jerzego, Sawickiego Michała, Strzemińską-Sałażynę Wandę, por. Zaleskieko Kazimierza i Zawiślańskiego Romana.

Praca „Strzelca“ w powiecie żnińskim.

Na terenie powiatu żnińskiego grono osób z ob. Kittlem na czele zorganizowało pierwsze placówki Z. S. w lutym 1930 r. Przedewszystkiem zorganizowano Zarząd Powiatowy, w skład którego weszli: inż. dypl. Kittel Zygmunt—jako prezes, Łakiński Tadeusz z Nadborowa — jako zastępca, Paluszkiewicz Stanisław—jako zastępca, hr. Plater Henryk z Góry—jako skarbnik, Wydra Władysław i Bross Marjan — jako ławnicy. Komendantem Powiatowym Z. S. został mianowany kpt. rez. Mendyk Jan, lekarz weterynarji. Następnie zorganizowano pierwszy Oddział Z. S. w Górze — w sile 36 członków ćwiczących, który też poraz pierwszy wystąpił publicznie w pełnem umundurowaniu w dniu 18 marca 1930 r. Później przystąpiono do zorganizowania dalszych oddziałów—a to: w **Żninie, Rogowie, Wójcinie, Gąsawie, Oćwiece, Chąmiąży Szlach., Obudnie, Laskach Małych, Szelejewie, Posługowie, Janowcu i Dzewierzewie** — razem **12 oddziałów,** które aczkolwiek powoli, jednak stale rozwijają się, zyskując coraz więcej zrozumienia i sympatji wśród społeczeństwa miejscowego. Zarząd Powiatowy przystąpił obecnie do organizowania Kół Przyjaciół Związku Strzeleckiego w powiecie. W Żninie istnieje takie koło od 25 kwietnia 1930 r. z ob. mec. Rozwadowskim Edmundem na czele. Dowódca VIII. Okręgu Korpusu nadał dyplomy honorowe za wybitną pracę ob. inż. Kittlowi Zygmuntowi i oddziałowi Z. S. w Rogowie.

Z życia Związku Strzeleckiego w Janiszewku.

Janiszewko pow. Gniew. Oddział tut. Związku Strzeleckiego, którego liczebność wzrosła ostatnio do 55 członków ćwiczących, wybija się pod każdym względem na pierwsze miejsce w powiecie, czy to chodzi o wyszkolenie wojskowe, czy też o wychowanie obywatelskie. Wszyscy członkowie stawiają się zawsze punktualnie i regularnie na ćwiczenia. W dniu 12 ub. m. instruktor kadry zawodowej, st. sierż. Kamiński — z Powiatowej Komendy P. W., przeprowadził z oddziałem — przy obecności wszystkich członków — ćwiczenia i wykłady.

Dnia 13 ub. m. — w oczekiwaniu Powiatowego Komendanta P.W. — zebrali się wszyscy członkowie placówki. Pow. Komendant P. W., por. Lesiecki, w obecności całego Zarządu przeprowadził inspekcję wyszkoleniową oddziału, poczem w godzinnem przemówieniu pouczył zebranych o historji Związku Strzeleckiego, skrystalizował wytyczne jego pracy i przedstawił zadania, jakim każdy oddział podołać musi. Po odczycie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu.

Jednogłośnie wybrano prezesem ob. Szczeblewskiego, wiceprezesem — ob. Pomierskiego, sekretarzem — ob. Roszczyńskiego, ref. oświatowym i wychowania obywatelskiego — kier. szkoły, ob. Politowskiego, i komendantem oddziału — ob. Kamrowskiego. Na zakończenie wszyscy członkowie postanowili wziąć gremjalny udział w obchodzie Imienin Marszałka Piłsudskiego w Pelplinie i Gniewie. Przeprowadzona próbna defilada wypadła nadzwyczaj sprawnie.

Rakowiec pow. Gniew. Dnia 13 ub. m. instruktor Pow. Komendy P. W. przeprowadził zbiórkę alarmową tut. oddziału Z. S. Na zbiórkę stawili się wszyscy członkowie. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych — warunki wypełniło przeszło 50 strzelców. Zaznaczyć przy tem trzeba, że Oddział Z. S. w Rakowcu pracuje i rozwija się bardzo dobrze dzięki usilnym zabiegom i staraniom prezesa, ob. Góralskiego Bronisława.

Tczew. Wiosenne zawody o odznakę strzelecką. W dn. 10 ub. m. odbyły się w Tczewie wiosenne zawody strzeleckie o odznakę strzelecką, w których między innemi brał udział i Oddział Zw. Strzeleckiego w Gorzędzieju. Zawody odbyły się na strzelnicy Bractwa Kurkowego i strzelnicy wojskowej. W zawodach prezes Oddziału Zw. Strzel. w Gorzędzieju, ob. Łupkowski Bronisław, uzyskał odznakę strzelecką II kl., osiągając 228 pkt. na 300 możliwych.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Święto sportowe w Toruniu. Święto sportowe w dniu 3 maja, które odbyło się na stadjonie miejskim w Toruniu, zgromadziło dosyć dużą ilość tak zawodników i zawodniczek — jak publiczności.

Zawody odbyły się pod ogólnem kierownictwem zastępcy komendanta P. W. na m. Toruń, por. Starzyka. Sędzią głównym był kpt. Laurentowski, komendant Okr. Ośr. W. F.

Wyniki zawodów:

Wieloboje: „Pierwsze kroki" od lat 12 do 14. Zawodników 20. (40 m., skok wdal, palantówka) 1) Gadowski K, Gimnazjum, m. 49,5, 4,55 m., 53,35, pkt. 3, 2) Jagodziński Ed., Szkoła Wydziałowa, 63,5, 4,11 m., 42,25, p. 16 3) Rybicki Fr., Seminarjum nauczycielskie, pkt. 18

Młodsi od lat 16—17. Zawodników 24. (60 m. skok w dal, dysk) 1) Śmiglewski 2., Seminarjum, 8,5, 5,31 m. 28,74, pkt. 11. 2) Rybszlegier, Seminarjum 7.75, 5.11 m. 28.32, pkt. 12. 3) Stefanowicz Zb., Gimnazjum pkt. 14.

Starsi od lat 18. Zawodników 15. (200 m. wzwyż, oszczep.) 1) Sokołowski Jan, Szkoła Podchor. Maryn. 25.5, 1,65 m. 39.73, pkt. 3 2) Gąsiorowski Eug. 26.75, 1.60 m. 30.26, pkt. 7. 3) Trojanowski Miecz. pkt. 9.

Zespołowe od lat 15 do 17. Sztafeta 4 po 60 1) Seminarjum męsk. 31.5 s. Robalewski, Rybszlegier, Śmigielski, Mielczarek. 2) Sem. nauczycielskie, starsi od lat 18. Sztafeta 4 po 100 1) Seminarjum męskie 51 s. Nagel, Zatorski Osieka, Jędrzejczak, 2) Gimn. m. i Z. H. P. 52 s. Hazena. Reprez. szkoły żeń. — Gryf 8:6, Koszykówka męsk. Szk. Podch. Mar., G. K. S. 16:16 (8:6). Siatkówka męska Gryf komb. Szk. Podch. Mar.,

Jednostkowe — Kobiety — Bieg 60 m. zaw. 9, 1) Narzyńska, Gimn. żeńsk.; 2) Loengnerówna, Gimn. żeńsk.; 3) Borecka Sz., Wydz. żeńsk. Skok w dal zaw. 8 1) Narzyńska 4.13, 2) Kubatkówna, Sem. żeńsk. 3.89 3) Kopycińska. Dysk. Zawodniczek 7. Lilje, Gimn. żeńsk. 26.90; 2) Kowalczykówna Gimn. żeńsk. 25.8; 3) Kardasińska 7, Sem. nauczycielskie.

Mężczyźni: Skok o tyczce, zaw. 9 1) Szelangiewicz, Sokół 2,83; 2) Matuszak, Sokół 2,65; 3) Ratajczak, Sokół 2,65. Bieg na przełaj 3000 m. o nagrodę wędrowną Gryfu zaw. 44. 1) Cybulski, 1 baon bal. 12 m 57,5; 2) Świtalski Fr, Sokół 13 m, 6 s; 3) Pryliński B., 4) Dr. Brzęk 13 m 15 s.

Bieg płaski 1500 m. Zaw. 8. 1) Wronka i Koziołkowski, Sz. Podchor. Mar. Wojen. 4 m 39,3 s.

Pokazy gimnastyki dla dziewcząt wykonały uczenice Szkoły powszechnej Nr. 8 pod kierownictwem p. Fryantówny.

Następnie kpt. Laurentowski wręczył zaświadczenia do POS, a kpt. Kwiatkowski — dyplomy nagrodzonym zawodnikom.

Igrzyska Sportowe 3-go maja w Bydgoszczy Tegoroczne Igrzyska 3-go Maja rozpoczęto defiladą. Bardzo dobrze wypadła lekcja gimnastyki oddziału Szkoły Podchorążych, prowadzona przez kpt. Parczyńskiego. Również udatną była lekcja szermierki na szable.

Wyniki sportowe. Bieg 110 mtr. płotki: Hildebrandt, Sokół I, czas 19 sek.

Sztafeta kolarska wojskowa 5×1000 mtr. XI. dyon artylerji 11,03 sek.

Bieg 100 mtr. Bzdawski, Sokół I, 11,6.

Skok wzwyż: Majtkowski Stefan, Sokół I, 163 cm.

Bieg 1500 mtr. Aleksiński, Szkoła Podchor., 4:26,3 sek.

Oszczep: Mikrut Władysław, 62 p. p., 56,42 mtr.

W wyścigu motocyklowym Bydgoszcz-Toruń-Bydgoszcz, zwyciężył p. Borowski w czasie 61 minut.

Bieg 800 m. (senjorów) Napierała, 61 p. p.

Bieg 400 m. Tuliński, Szkoła Lotników, 57,6 sek.

Skok wdal: Bzdawski 6.17 mtr.

200 mtr.: Bzdawski 24,8 sek.

800 mtr.: Hocheisel, K. S. Polonja, 2;09,2 sek.

4×100: Sokół I, 47,2 sek.

Kula: Pawlewski, Sokół I, 11,66.

Dysk: Jarzembski, Szkoła Podchorążych, 32,95 mtr.

Skok o tyczce: Majtkowski Stefan, 3.30.

Sztafeta trójkowa z bronią, w mundurach, 13×100 m. Szkoła Podchorążych.

Sumując powyższe wyniki otrzymamy następujący bilans; Sokół I zdobył pierwszych miejsc 8, Szkoła Podchorążych — 3 (w tem jedno w konkurencji wojskowej), 62 p. p. Artylerja, K. S. Polonja, Lotnicy — po jednem.

Goplanja (Inowrocław) w Warszawie. Spotkanie bokserskie pomiędzy Skrą i Goplanją z Inowrocławia zakończyło się zwycięstwem Skry 8:6. Zieliński pokonał nieznacznie Strzelca po ciekawej walce.

Piłka nożna na prowincji. W Chojnicach rozegrano ostatnio następujące spotkania piłkarskie: Sokół II. — Zakład wychowawczy 1:1 (0:0). Sokół I. — Grom 2:1 (1:0). SMO I.— Chojniczanka I. 1:1.

W Starogardzie mistrz Pomorza—toruński Gryf, pokonał miejscowy K. S. 1:0 (1:0).

Zwycięstwo bokserów Klubu Sportowego „Gedanja" w Gdańsku. Dn. 23 ub. m. odbył się mecz bokserski pomiędzy drużynami Klubu Sportowego „Gedanja" w Gdańsku i Gdańskim Klubem Amatorskim boksu w Stoczni Gdańskiej. Drużyna „Gedanji" popisała się na tym meczu bardzo dobrze, bo odniosła zwycięstwo w stosunku 10:6. Życzymy temu klubowi pomyślnych wyników na przyszłość i sądzimy, że przy dalszym treningu uzyska w meczach bokserskich jeszcze lepsze rezultaty.

Pepege — S. K. S. 5:2. Rozegrane w Grudziądzu zawody piłki nożnej o mistrzostwo klasy A. pomiędzy Pepege a benjaminkiem klasy A. S. K. S. zakończyły się niespodziewanem wysokiem zwycięstwem Pepege w stosunku 5:2 (2:0).

O mistrzostwo Bydgoszczy. W niedzielę, 24. 4. odbył się w Bydgoszczy bieg o mistrzostwo miasta Bydgoszczy na dystansie 4.000 mtr., zorganizowany przez miejscowy komitet W.F. i P. W. Startowało kilkunastu zawodników. Pierwsze miejsce zajął Hocheisel (Polonia) w czasie 14:20,2 2) Linder (Fritjof), 3) Szulz (harcerze).

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Święto 3-go Maja. Na terenie całego Pomorza odbyły się uroczyste obchody Święta Narodowego. Szczególnie imponująco wypadły obchody w Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu i Gdyni. W uroczystościach brały licznie udział organizacje P. W. oraz młodzież szkolna.

Praca L. O. P. P. na Pomorzu. Ze sprawozdania Komitetu Wojewódzkiego L. O. P. P.w Toruniu za rok 1931 dowiadujemy się, iż Pomorze **liczy obecnie członków rzeczywistych 20.232**, popierających (koła szkolne) **55 264**, zorganizowanych w 1174 kołach, komitetów powiatowych - 20, z czego Komitet Morski w Gdyni jest ilościowo na drugiem miejscu po komitecie kolejowym w Gdańsku. Składek zebrano i odstawiono do Komitetu Wojewódzkiego 97.251,11 zł, w tem Komitet Morski wysłał 11 tys. złotych. Przyczem **sama młodzież wpłaciła tytułem składek 18 tys. złotych** Kursów O. P. G.L. odbyło się na Pomorzu 107, słuchaczy — 4.868.

Czołówka propagandowa L. O. P. P. przejechała 7816 km., wyświetlając 87.200 m. filmu po najdalszych zakątkach Pomorza.

Ten chlubny dorobek zawdzięczamy przedewszystkiem zrozumieniu idei, że tylko silnie zorganizowane lotnictwo i dobrze postawiona obrona może ochronić Pomorze od niebezpieczeństwa wojny.

Zlot samolotów i samochodów w Lidzbarku. W dniach 14 i 15 maja b. r. odbędzie się pierwsza w Polsce impreza sportowa samochodowo-lotnicza: zjazd samochodów i zlot samolotów do Lidzbarka. Imprezę tę organizuje Polski Touring-Klub wespół z Aeroklubem Warszawskim.

W zjeździe i zlocie weźmie udział kilkadziesiąt samochodów i samolotów. W Lidzbarku odbędzie się szereg pokazów i konkursów samochodowych i lotniczych.

Rybacy wysyłają żywe foki do ogrodów zoologicznych. W pierwszych dniach kwietnia rybacy w Kuźnicy i Helu złowili 2 żywe foki. Ponieważ swego czasu Morski Urząd Rybacki ogłosił rybakom, że ogrody zoologiczne chętnie nabędą młode okazy fok do swych zbiorow — rybacy skomunikowali się z Dyrekcją ogrodów w Poznaniu i Warszawie i złowione foki sprzedali dla Poznania za 200 zł., dla Warszawy — za 50 zł za sztukę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Konieczny — Tczewskie Łąki. Korespondencję szkolną zamieszczamy. Szkoda — że bez zdjęcia. Stale alarmujemy p. p. Nauczycieli o materjał z życia dziatwy szkolnej — bez większego jednak powodzenia. Dziękujemy za już i prosimy o jeszcze. Cześć.

J. M. — Legbąd. Artykuł otrzymaliśmy; zagadnienie — ujęte trafnie i dobitnie. Wykorzystamy. Życząc rychłego powrotu do zdrowia i... pióra — ściskamy dłoń.

Z. Sochaczewska — Sępólno. Tym razem lepiej. Rym się jakoś znalazł — tylko znów rytm „bruździ. Coś się z tego wykroi w każdym razie. Dalszy „trening" — konieczny. Polecamy się pamięci.

Plut. T. K. — Lipno. Pańskie „Nadzwyczajne przygody na froncie" są mało ciekawie — opowiedziane. Przykład:

„Pot mnie zlewał. Tchu mi zabrakło, bo biegnąc musiałem dźwigać na plecach tornister i brnąć w mokrej wodzie."

I cóż w tem „nadzwyczajnego"? Wszak kto biegnie — ten się poci, tornistra nie nosi się na brzuchu, a woda zwykle jest mokra. Poco więc o tem pisać?

S. D—ski — Złotorja. Aforyzmy świetne:

Przyszłością nazwie ten rzeczy minione —
Kto patrząc w prawo — lewą ujrzy stronę.

Tak — ale nie każdy jest zezowaty... Albo:

Rozum pokonać zdoła wnet nauka,
Ale z głupotą walczyć — wielka sztuka!

Oj, to prawda!

Dział rozrywek umysłowych

Czy słyszeliście coś, mili Czytelnicy, o labiryntach? Zapewnie tak. Wspomina już o nich historja, starożytnej Grecji, opowiadając piękną legendę o Herkulesie, który uśmiercił okrutnego potwora Minotaura, wyszperawszy go w labiryncie pałacu na wyspie Minos. Zapewnie nie udałoby mu się tak gładko i zaplątałby się na amen w tysiącznych korytarzach, krużgankach i zakrętach — gdyby bogini Arjadna nie podarowała mu kłębka nici; uwiązał sobie nić przy wejściu i maszerował śmiało — pewny, że z łatwością odnajdzie drogę powrotną. Chytra niewiasta z tej bogini!

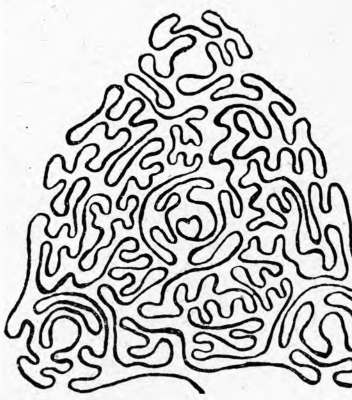
Chcąc wypróbować zdolności orjentacyjne naszych czytelników — częstujemy ich na dzisiaj takim labiryntem. Kłębek nic tu nie pomoże — trzeba brać ołówek w garść i wodzić po zakrętasach aż do skutku. Przy nadsyłaniu rozwiązań należy wyciąć rysunek (względnie przekopjować na kalce) i oznaczyć drogę, którą dotarło się do celu (najlepiej kolorowym ołówkiem).

*W nagrodę przeznaczamy **piękny album z Powszechnej Wystawy Krajowej** oraz **bogato ilustrowane dziełko z dziedziny krajoznawczej.***

Termin losowania: 25 czerwiec 1932 r.

* * *

Którędy droga?



Kto odnajdzie drogę do umieszczonego pośrodku rysunku serduszka?

WESOŁY KĄCIK

Fryzjer.



— Który z was umie strzyc?

Zgłasza się jeden rekrut. A gdy już ostrzygł całą kompanję, pyta się porucznik:

— Gdzie pracowaliście przedtem?

— U bacy w Strążyskiej Dolinie. Tam strzygłem na wiosnę i w jesieni owce.

Na wykładzie.

Instruktor: — Co szeregowiec winien jest swemu zwierzchnikowi?

Rekrut Gąbka: — Nic, bo od zwierzchnika trudno coś pożyczyć.

Nie może patrzeć.

— Dlaczego pan tak zamyka oczy? — pyta w tramwaju pasażer sąsiada.

— Proszę pana, nie mogę patrzeć, jak dama stoi, podczas gdy ja siedzę...

To się nie da zrobić...

— Tego lekarstwa będziecie brali po 6 łyżek stołowych dziennie.

— Panie sierżancie, to się nie da zrobić, bo ja mam tylko jedną łyżkę.

Gorszy zawód.

— Toście, dziadku, ślepy?

— Tak, ślepy, dobra paniusiu. Nic nie widzę.

— Od dawna?

— Będzie już ze trzy lata.

— A przedtem coście robili?

— Za głuchego byłem... Ale to gorzej. Mniej ludzie dają.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł